Preludium

- Mamo, ja nie chcę. Nie chcę tam jechać. Tak bardzo nie chcę - wykrztusiłam z siebie kompromitujące słowa. Na dodatek rozpłakałam się. Wstyd. Przed matką, ludźmi w autobusie a najbardziej samą sobą. Mam dwadzieścia jeden lat, a marzę się jak jakiś maminsynek, konkretnie mamincórka. Nie znoszę słabości. Zwłaszcza u siebie.
- Przestań. Jesteś dorosła. Nie ma sensu histeryzować. Trzeba wziąć się w garść. Zarobisz, trochę świata zobaczysz. Będzie dobrze. Za trzy miesiące wrócisz. - Dawka maminej dobrorady ukoiła rozedrgane nerwy.
Tak, wzięłam się w garść. Poleciałam pierwszy raz do Nowego Jorku. Do miasta, o którym nigdy nie miałam powodu myśleć. Miasta abstrakcji, miasta marzenia, miasta molocha, miasta historii, miasta mitu, swobody, sztuczności i upadku. Nowy Jork to współczesny Babilon. Można się nim upić, zachłysnąć; jest jak narkotyk - jest piękną wizją, halucynacją.
Lecz zacznijmy od początku.
Wystartowałam z lotniska im. Fryderyka Chopina. O godzinie dwunastej trzydzieści miałam planowo wzbić się w powietrze. Jednakże LOT opóźnił lot. Mówią, że samoloty stare, ale piloci najlepsi na świecie. Stewardesy miłe. Był też steward. Dżentelmen i podrywacz. Przystojny podrywacz. Mam zdjęcie, dowód mej rzetelności percepcyjnej.
Lot trwał ponad dziewięć godzin. Na szczęście na pokładzie serwują alkohol. A propos trunków wyskokowych - wisky bez lodu i coli kopie jak rozwścieczony muł. Siedziałam obok starszego pana, który amortyzował monotonię podróży rozwiązywaniem krzyżówek. Na wysokości dziesięciu tysięcy metrów niebo jest jak pola lodowców na Antarktydzie; różne odcienie bieli.
Nie będąc jeszcze w pełni trzeźwą, stopami dotknęłam amerykańskiej ziemi stanu Nowy Jork.
Ciekawym przeżyciem było oczekiwanie na odprawę paszportową. Mnóstwo ludzi z różnych kręgów kulturowych: Hindusi, Muzułmanie, Europejczycy. Przeżyłam lekki stres podczas rozmowy z celnikiem, ale nie taki diabeł straszny jak go malują.
Nowojorczycy to grzeczni ludzie, chętnie służą pomocą - zdarzało się, że sprawdzając coś na mapie metra (subwey) słyszałam: Where do you want to go? Chyba, że jesteś na Manhattanie w godzinach szczytu. Ludzie płyną jak fale na oceanie. Na Times Square trzeba trzymać się za ręce, by nie zagubić się w warkocie aut, gwarze języków i ścisku ciał. Reklamy bombardują cię ze wszystkich stron; oszałamiają umysł mieniąc się i skrząc kolorami tęczy; zza witryn sklepów wyzierają ciuchy, buty i biżuteria krzycząc: "Kup, kup, kup! Ostatni krzyk mody". Zapachy kawy, fast foodów, spalin, ludzi, parującego betonu; aromat tego miasta.
W city spędziłam dwa tygodnie. Miałam czternaście dni by, chociaż jednym palcem dotknąć tego miasta. Skupiłam się na Dolnym Manhattanie - taka pigułka ciekawych miejsc: SoHo, Small Chinatown, Greenwich Village, WTC, Brooklyn Bridge, Statue of Liberty.
Wielu myśląc o Nowym Jorku widzi drapacze chmur z Manhattanu. To zrozumiałe. Ta dzielnica zdominowała pozostałe: Queens, Brooklyn, Bronx i Long Island - "Każdy zna historyjkę o Manhattanie - skrawku dzikiego lądu kupionego za sznurek paciorków". (Godziny, Michael Cunningham).
Zatem opowiem wam, co zaobserwowałam podczas mojego krótkiego pobytu w Nowym Jorku, mieście wielu kultur, narodowości; miejscu, które pamięta się bez względu na fakt, czy się je lubiło czy nie.

Relacje z metra

Ciekawym miejscem jest subwey. W podziemiach nieznani artyści promują swą twórczość: grają, rozdają

wizytówki i sprzedają płyty. Spotkałam kobietę, grającą na pile (z ang. saw). Grała Ave Maryja. Naprawdę piękne. W trakcie rozmowy, kiedy dowiedziała się żem Polka, wyjawiła mi z entuzjazmem, że była ostatnio w Polsce. Zawitała nawet do Białegostoku. Sympatyczna kobieta.
Rozbrzmiewająca muzyka wywiera niesamowite wrażenie. Akustyka jest w sam raz. Wchodzicie do metra, a dostajecie po uszach kameralnym koncertem, a dech zapiera królująca tam duchota. Nie zapomnę reakcji ludzi, kiedy wbiegając na perony, zatrzymywali się jak zaczarowani, zasłuchani w nostalgiczną nutę wybrzmiewającą z wyeksploatowanych klawiszy pewnego staruszka i jego zachrypnięty bas współbrzmiący z instrumentem. Zwróciłam uwagę na jednego mężczyznę: taki dziadkowaty, szef albo pracownik, z aktówką w dłoni, miał zaszklone oczy. Co było powodem - muzyka czy człowiek? Bóg jeden wie. Ludzie potrzebują być ludźmi, jest w nas coś, co pragnie być wyżej od zwierząt.
Podczas jazdy niestosownością jest przyglądać się komuś dłużej niż muśnięcie spojrzeniem. Ludzie śpią, słuchają muzyki, czasem nucą, czytają, patrzą przed siebie albo, jeżeli są znajomymi, rozmawiają. Jadąc wieczornym kursem, można natknąć się na bezdomnych przemierzających wagony metra w poszukiwaniu drobnych. Pamiętam jednego: wysoki, chudy, w zniszczonym ubraniu; kiedy podczas postoju zauważył ochronę, wyszedł jednymi drzwiami, po czym wrócił innymi i od nowa rozpoczął swą krucjatę.
Pamiętam moją pierwszą przejażdżkę - z zaaferowaniem rozglądałam się po wnętrzu wagonu, obserwowałam ludzi i próbowałam rozszyfrować reguły poruszania się nieznanym mi środkiem lokomocji. W końcu mój wzrok zatrzymał się na dwóch młodych mężczyznach: siedzieli obok siebie, prowadząc ożywioną rozmowę i trzymając się za ręce. Pomyślałam, że od niedawna są parą i niedawno wyszli z szafy. Mieli to wypisane na twarzach: nieśmiałość względem siebie a niepewność wobec otaczających ludzi. Pozostali pasażerowie zajęci byli sobą i swoimi sprawami, tylko ja patrzyłam się na tych chłopaków jakbym prowadziła studium przypadku. Poczułam się niezręcznie i zaniechałam dalszej obserwacji.

Rozmaitości z Greenwich Village

Wybierając się do NY miałam wybranych kilka miejsc, które chciałam zobaczyć. Moją przewodniczką była Halina Poświatowska, która z pobytu w Stanach pozostawiła zbiór listów pt. "Do przyjaciela", których treść wskazała mi kilka ścieżek pośród nowojorskiej obfitości, min. Greenwich Village. Czym jest Greenwich Village? Dzielnica ta, we wspomnieniach Poświatowskiej, to wąskie uliczki, małe, przytulne kawiarenki i morska bryza od Atlantyku. W moich wspomnieniach to nazwy ulic i alei, tęczowe flagi, seks shopy z gadżetami dla osób homoseksualnych, opalający się ludzie, to muzeum sztuki współczesnej na ulicy Bowery - odkryte podczas błądzenia w labiryncie ulic z mapą metra. Napiszę o nim kilka zdań, bo ciekawym miejscem jest z pewnością. Kształtem przypomina ułożoną przez dziecko wieżę z klocków barwy srebra. Wystawa, na którą się trafiłam, nosiła nazwę After Nature - apokaliptyczna wizja świata po globalnej katastrofie (nuklearnej, biologicznej?); świat bez człowieka - cmentarzysko ciszy i popiołu. Największe wrażenie wywarło na mnie jednak czarno - białe video Andrzeja Żmijewskiego, którego bohaterami byli dwaj mężczyźni. Było ono kontrowersyjne w trzech płaszczyznach: nagości bohaterów, kalectwa jednego z nich oraz intymnej bliskości miedzy mężczyznami. Przyjemnie było, gdy na koniec bohaterowie leżąc na drewnianej podłodze, jak na pokładzie statku, obejmując się w pasie i poruszając nogami jakby wiosłowali, zanucili: "Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom...", a ja jako jedyna mogłam śpiewać razem z nimi. Zaskoczenio - zdziwienio - zainteresowanie wzbudzała "kobieta - eksponat w ruchu". Leżała na podłodze i bardzo powoli zmieniała pozycję, to wznosiła się, to opadała; była jak kiełkująca roślina reagująca na zmiany otoczenia; fascynująca była precyzja ruchów, uwielbiam profesjonalizm w grze ciałem, perfekcję wykonania.

Myślałam o tym jak się czuje: wystawiona na publiczny ogląd, podawana refleksji, opiniowaniu, pracująca swym ciałem. Sztuka współczesna - nowa estetyka - aktorka w galerii.
Zabawna była wizyta w sklepie z drobiazgami magicznymi. Chciałam kupić medalik w kształcie księżyca dla koleżanki i będąc zdesperowaną, niedługo miałam wracać do Polski, otworzyłam drzwi i weszłam. Ekspedientka była nawiedzona. Zaczęła tańczyć koło mnie, nade mną, przy mnie, za mną; zewsząd, wszędzie, dookoła była ona. Dokonałam zakupu i wyszłam oszołomiona na świeże powietrze z przesyconego kadzidłami pomieszczenia, z chatki czarownicy.
Na Greenwich Village wpadłam na sklep posiadający szeroki asortyment przedmiotów, które nie każdy kupi, ale wielu ogląda: zwierzęta wypchane bądź w parafinie, ewentualnie ich skóry (imitowane, mam nadzieję, na wyroby z "naturalnego surowca"), kamienie obłe i chropowate - skrywające w sobie mroczne sekrety, wykonane ze sztucznego tworzywa ludzkie i nieludzkie szkielety i organy oraz T-shirty z turpistycznymi nadrukami. Sklep, muszę przyznać, miał swój klimat. Czy w Polsce są takie?

Na wysokościach

Najwyższym obecnie budynkiem jest Empire State, mający 102 pietra wieżowiec, wybudowany w roku 1930 jako odpowiedź nowojorczyków na skutki bezrobocia wywołane Wielkim Kryzysem; ma kształt ołówka. Z 86 pietra rozciąga się piękny widok na nowojorską dżunglę omywaną ze wszech stron wodami Atlantic Ocean i Hudson River. Zimny, porywisty wiatr kłuje w twarz, łzawiące oczy, wokół ludzie mówiący różnymi językami - wieża Babel, fotosy, okrzyki zachwytu; myśl o ucieczce. Bycie wśród turystów bywa przytłaczające. O intymności można pomarzyć. O swobodzie ruchów tym bardziej. Mimo utrudnień ludzie nie okazują irytacji. Umieją czekać, czy to Nowojorczycy czy obcokrajowcy. Monotonie oczekiwania umilają rozmowami, ja jako że NY poznawałam samodzielnie (moje poznawcze ego nie zna towarzysza, choć ego rozumne wie, że towarzysz widzi inaczej i podczas rozmowy następuje fuzja zaobserwowanych elementów rzeczywistości, co wzbogaca poznawczo jak i jest pomocą i radością) wspomagałam się muzyką z mp3 albo wsłuchiwałam się w rozmowy sąsiadów.

Rozmowy ze sztuką

Byłam w trzech znanych nowojorskich muzeach: Metropolitan - wystawy sztuki antycznych Greków i Rzymian (rzeźby), Egipcjan (sarkofagi i mury starożytnej świątyni) i wielka konstrukcja z drewnianych desek na suficie, jakby dach jakiejś chaty może czarownika, może wodza jakiegoś plemienia zamieszkującego jakąś wyspę na Pacyfiku. Przywołuję wspomnienia tych chwil zza kotary przeszłych zdarzeń. Tyle pamiętam, o tym chce Wam napisać. Ważne, do Metropolitan można wejść za tzw. co łaska. Piękne i prawdziwe, zwłaszcza dla studentów, którzy mogą do woli robić szkice wybranych eksponatów. Wizyta w muzeum jest jak spacerowanie wśród straganów na targu, tylko bez możliwości macania i zakupu podobającej się rzeczy. Moje nogi stąpały po posadzce Muzeum Historii Naturalnej. Zapraszam tam fascynatów skamielin prehistorycznych gadów i ssaków, miłośników fauny i flory całego świata oraz etnologów i badaczy kosmosu. Najbardziej w pamięci utkwiła mi wizyta w Museum of Modern Art. Pierwszy raz widziałam upragnionego Psa Andaluzyjskiego. Trafiłam ku mej radości na wystawę twórczości Salwadora Dali. Piątki w MoMie są za free. Po okrążeniu w strugach deszczu budynku w towarzystwie biednych, ale zagorzałych entuzjastów sztuki współczesnej, z plastikową torebką na głowie i otrzymaniu upragnionej przepustki musiałam wystać pół godziny w ślimakowatej kolejce, by oddać plecak i móc z oczyma pełnymi dziecięcej ciekawości przekroczyć wrota rpiekiełr1;. Uroku dodawał zapadający zmierzch. Niski wzrost i umiejętność wciśnięcia się w najmniejszą szczelinę miedzy zwiedzającymi, umożliwiła mi zobaczenie obrazów Dalego, które ku memu zaskoczeniu były niewielkich rozmiarów, które aby zobaczyć trzeba było podejść na odległość, co najmniej pół metra.

Estetyka jego prac przywołuje na myśl prace osób chorych na schizofrenię: żywe barwy (niebieski, czerwony, żółty), pusta przestrzeń wypełniona rożnymi elementami jakby w niej zawieszonymi bez uwzględnienia prawa grawitacji.
Wielkie, wręcz unieruchamiające wrażenie wywarł na mnie Bacon. Pierwszy raz widziałam Painting: mroczny, brutalny, a jednocześnie fascynujący. Nie mam przygotowania by o nim pisać. I ochoty. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że nie jest to analiza i interpretacja dzieła Bacona, ale opowieść o moich nowojorskich wojażach. Wcześniej koleżanka opowiadała mi o jego twórczości, ale sztuki doświadcza się w bezpośrednim spotkaniu, nie słuchając o niej czy oglądając miazmaty w albumach bądź czasopismach. Na żywo rozmowa z dziełem jest możliwa, inaczej może być tylko zarejestrowanie przez umysł obiektu i zapamiętanie nazwy i autora.

Czarno - białe pocztówki

Dwa tygodnie spędzone w wagonach metra zmierzających ze stacji Green Point w stronę Manhattanu, ludzie których twarze mam w pamięci, sytuacje stresujące, zabawne, sielsko - urocze; mnogość wrażeń, obrazów. NY wraca do mnie każdego dnia: znów siedzę na balkonie obok Ewy w jednym z teatrów na Times Square, podniecona, z otwartym na wrażenia umysłem, oglądając musical Chicago; znów czuje na ciele szyszki i suchą trawę z Central Parku, gdzie z Moniką leżałyśmy twarzami wpatrzone w słońce, a Izolda Stalowowłosa odpoczywając w cieniu drzewa, zaplatała warkocz. Obrazy przesuwają się jak zdjęcia na taśmie pierwszych kinematografów, tworząc historię mojej wędrówki: restauracja w okolicach Madison Aveniu, smak sałatki, starsze małżeństwo, sympatyczny kelner, zimna woda na suche płuca i uczucie radości. I powroty późnym wieczorem do mieszkania Cioci, papieros, krótkie sprawozdanie z dnia, kolacja, kąpiel, chwila na rozmowę, sen albo próba zaśnięcia w zależności od zmęczenia i wysokości temperatury.
Jest też podróż na Long Island z Ciocią i Pawłem: szukanie grzybów w lesie a znalezienie wraku samochodu; monotonia jazdy w korku i rejestrowanie krajobrazu nowojorskiej prowincji; picie wina w ukryciu pośród piasków i rachitycznej roślinności i zdobycie szczytu jednej z wydm (to bicie serca, łapczywość płuc w łykaniu porcji powietrza, przytłumienie alkoholem i stopy tonące w ciepłym piasku); broczenie w mulistej, zamałżonej wodzie Oceanu Atlantyckiego, widok zdechłej mewy, odnóży i pancerzy skorupiaków; jedzenie pieczonej kukurydzy z solą i masłem - przysmaku serwowanego na jednej z przydrożnych farm i przyglądanie się kolorowo wystrojonej grupce dziewcząt, buszujących wśród wiejskiej obfitości warzyw i owoców jakby wyruszyły na łowy do sklepu z odzieżą używaną.
Opowieść ta końca nie ma, ponieważ końca nie ma karta pamięci, na której ją zapisałam uczuciami, przemyśleniami, smakami, zapachami, obrazami, dźwiękami; wystarczy, że ktoś zapyta o NY, wystarczy niewielki znak i pojawia się ona - opowieść, jak życie - wciąż ta sama a jednak już inna, pełniejsza; moje dziecko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Anna20, dodano 18.02.2009 20:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.